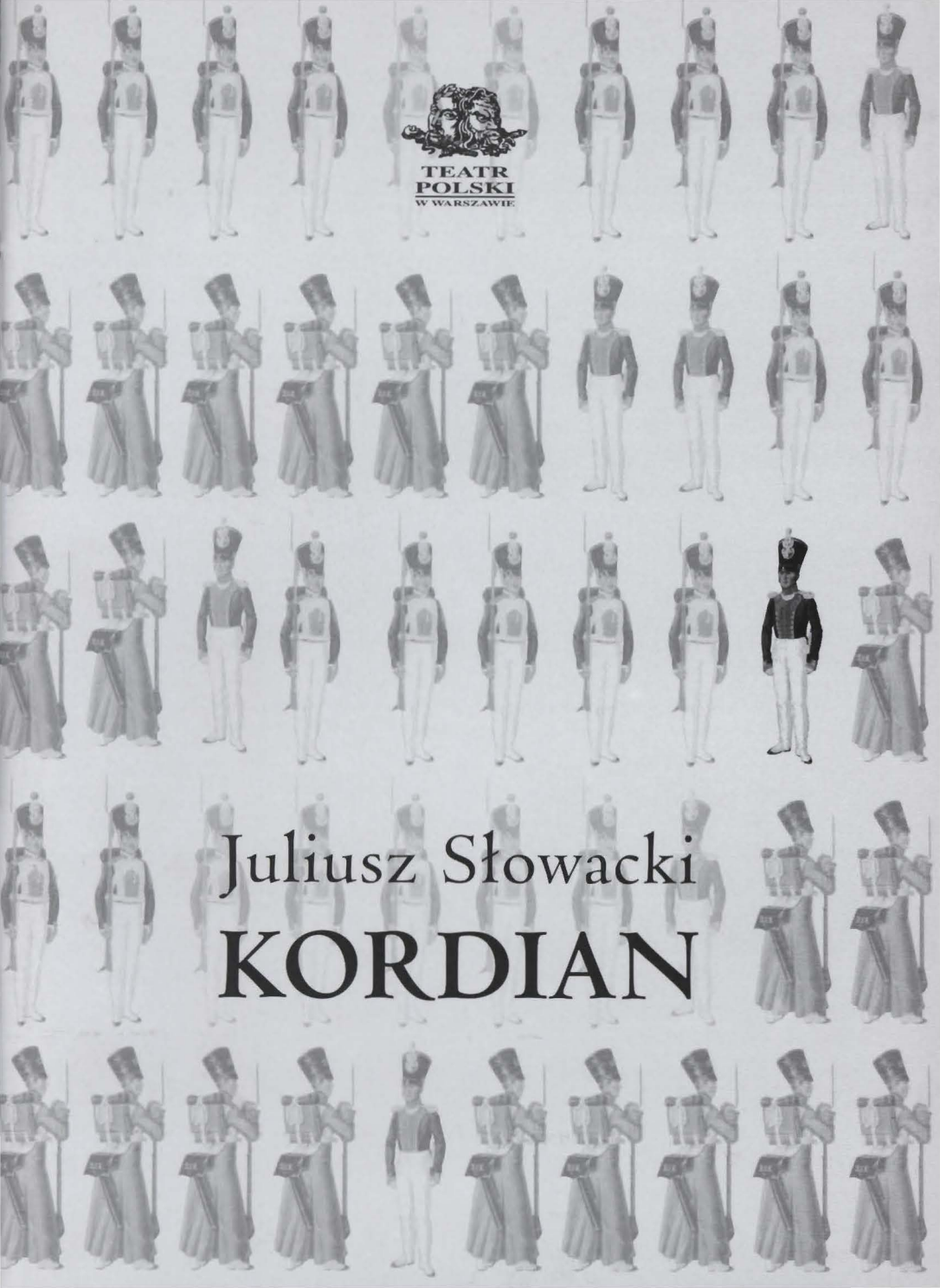

TEATR POLSKI W WARSZAWIE

Juliusz Słowacki

KORDIAN

Juliusz Słowacki

KORDIAN

Dariusz Kosiński

NIE ODEJŚĆ BEZ ODPOWIEDZI

Gdy dramat Juliusza Słowackiego *Kordian. Część pierwsza trylogii. Spisek koronacyjny* ukazał się w Paryżu w ostatnich dniach lutego 1834, nie wywołał ani wielkiego entuzjazmu, ani skandalu, ani nawet poruszenia. Jedna chłodna i do dziś anonimowa recenzja w dzienniku *Les Polonais*, powtarzane z satysfakcją przez autora, ale chyba niezbyt rozpowszechnione plotki, że wydane anonimowo dzieło napisał Mickiewicz i kilka złośliwych uwag zapisanych w prywatnej korespondencji lub dziennikach – to wszystko. Polacy nie poczuli się ani wstrząśnięci, ani oburzeni, ani zachwyceni. Wszystkie swoje uniesienia i wstrząsy najwyraźniej zużyli już na wydane wcześniej *Dziady*, rozpoznane natychmiast jako dzieło wieszcza i proroka, jako niemal Biblia narodowa (choć Biblia co się zowie heretycka). Po raz kolejny okazało się, że na Słowackiego w sercach współczesnych nie ma przy Mickiewiczu miejsca, więc nieszczęsny „drugi wieszcz" (nieszczęsny, bo drugi i nieszczęsny, bo wieszcz) musiał sam ukuć odpowiednią formułę, by potomni mogli odnaleźć dla siebie *Kordiana*. Stworzył ją pięć lat po opublikowaniu dramatu, gdy w gniewnej polemice ze Stanisławem Ropelewskim napisał, że „*Kordian* świadczy, żem jest rycerzem tej napowietrznej walki, która się o narodowość naszą toczy".

Formuła rzeczywiście się przydała. Kilkadziesiąt lat po śmierci Słowackiego na świecie pojawiło się pokolenie jego gorących miłośników, którzy – często ku zgorszeniu generacji swych ojców – odkrywali w nim nie tylko duszę bratnią, ale także mistrza, przywódcę i mistagoga wprowadzającego w ezoteryczne tajemnice świata i dziejów. To oczywiście pokolenie modernistów, które w znacznej mierze odpowiada za uczynienie z autora *Kordiana* drugiego wieszcza, czego ostatnim aktem było wydobycie jego doczesnych szczątków z wygnańczego grobu, ceremonialne przewiezienie ich do Polski i złożenie na Wawelu 28 VI 1928. Wielkie zasługi dla dopełnienia tego aktu miał Marszałek Józef Piłsudski, od lat wielbiciel poezji Słowackiego, przez swoich współczesnych uważany wprawdzie za wcielenie Mickiewiczowskiego „Czterdzieści i cztery", ale sam chyba mocniej związany z Kordianową bezkompromisowością. To właśnie jego generacja i jego środowisko, zbuntowane przeciw polskiemu establishmentowi coraz bardziej oswojonemu z niewolą, uczyniło *Kordiana* „księgą zbójecką" polskiego patriotyzmu ofiarniczego, rzucającego szaleńcze wyzwania rozsądnym kompromisom i tym samym kompromitującego je. W pokoleniach następnych taka żywa lektura, lektura buntownicza, odzywała się jeszcze niekiedy, ale stopniowo była wyciszana dzięki zastosowaniu niezawodnego mechanizmu przekształcenia dzieła sztuki w szkolną lekturę obowiązkową, narzucaną wbrew woli i komentowaną zgodnie z odgórnie przyjętymi założeniami. Kolejne pokolenia Polaków czytały więc *Kordiana*, bo musiały, dowiadując się przy okazji, że jest to typowy bohater romantyczny: nadwrażliwy młodzieniec o dobrym serduszku, ale słabej głowie, który zamiast pracować i walczyć za ojczyznę, postanowił bezsensownie dla niej zginąć. W efekcie *Część pierwsza trylogii* stawała się dziełem coraz bardziej historycznym, coraz mniej zrozumiałym, aż wreszcie po 1989 odesłana została do lamusa wraz z „paradygmatem romantycznym" i całą „problematyką narodowo-wyzwoleńczą". Wykreślono ją nawet ze spisu szkolnych lektur.

Nie jest to znowu rzecz taka najgorsza – lepiej trafić do lamusa, niż tkwić za zakurzonym szkłem w muzealnej gablocie. Zawsze mieć można nadzieję, że do tego lamusa zajrzy jakiś poszukiwacz przygód i przeczyta *Kordiana* na nowo, by ze zdumieniem odkryć, jak bardzo skandaliczne i nieproste jest to rzekomo pomnikowe dzieło. Zamiast portretu pokoleniowego zapaleńca znajdzie tam wyrwane z własnego bólu dzieje człowieka, który rozpaczliwie szuka swego miejsca i choć bardzo chce wreszcie je znaleźć, tkwi w nim coś, co propozycjom składanym mu przez świat każe mówić „nie". Kordian kolejno – czasem z obrzydzeniem i ulgą, ale częściej z bólem – odrzuca: dom rodzinny i rodzimą tradycję, stateczną miłość i przyszłe małżeństwo, pieniądze, poezję, seks, religię, politykę i wreszcie – walkę i zbrodnię popełnianą w imię ojczyzny. Tak to trzeba zobaczyć. Trzeba zobaczyć stojących w jednym szeregu i umieszczonych obok siebie dziwkę Violettę i Papieża, ostrożnego Prezesa i krwawego Cara, by zrozumieć, jak bardzo daleki od szkolnych uładzeń jest ten dramat, napisany przez dwudziestoczterolatka. I trzeba jeszcze zobaczyć, że za wszystkimi tymi osobami stoi największy i najgroźniejszy Przeciwnik, który odwiedza Kordiana jako Doktor. Odwiedza, by go uleczyć ze szkodliwych uniesień, by mu zaaplikować tę samą lekcję, którą świat próbuje (zazwyczaj z powodzeniem!) zaaplikować każdemu z nas – lekcję codziennego teatru, kompromisu i przystosowania.

Rzekomo nadwrażliwy słabeusz także jemu mówi „nie". Wyszedłszy zwycięsko ze starcia z najgroźniejszym przeciwnikiem (a przypomnijmy, że podobną walkę przegrał Bohater Polaków – Konrad), podsumowuje swoją drogę dotychczasową buntowniczym i gniewnym monologiem, w którym powtarza liberum veto „dawnych Polaków":

> Niech się rojami podli ludzie plenią
> (...)
> Nie będę z niemi.

Za co?/Por qué? Rycina Francisco Goi z cyklu *Okropności wojny*.

Brzmi to być może pysznie i straceńczo, ale skontrastowane z rozpaczliwymi monologami umierania brzmiącymi tuż przed i tuż po, jawi się raczej jako wyraz postawy heroicznej, wyraz przekonania, że „ja", które jest przed zbrukaniem ocalane przez śmierć warte jest jej poniesienia. Kiedyś wysunąłem przypuszczenie, że to „własne przekonanie", ta „dusza duszy" Kordiana wiąże się z jakąś jego tajemniczą misją, której nie zna jeszcze nawet on sam, że – innymi słowy – Kordian jest zbawicielem zagubionym w opanowanym przez Szatana świecie, gnostyckim Księciem w Egipcie. Nie trzeba jednak wcale odwoływać się do tak odległych skojarzeń, by jego postawę zrozumieć, to znaczy zobaczyć ją jako żywą i współczesną. Więcej nawet – bohater Słowackiego staje się nam bliższy, gdy o misji i „gnostyckim świetle" zapomnimy i zgodzimy się, że jeśli Kordian jest wybrany i cenny, to tylko (aż!) w takim samym stopniu jak każdy z nas. Jeśli uznajemy (a przecież uznajemy), że świat, na którym żyjemy, jest nie do życia, to co jest dziwnego i niezrozumiałego w geście jego radykalnego odrzucenia, w walce o obronę własnej niepodległości? W czasach, gdy Słowacki przeżywał swoją młodość, niepodległość własną niemal odruchowo łączono z niepodległością ojczyzny, marząc, że zmartwychwstała Polska będzie krajem wolnych ludzi i duchów. Wyleczeni z tego marzenia przez Polskę niepodległą, z dnia na dzień jesteśmy świadomi coraz bardziej, że niepodległość własna wymaga trudu i bezkompromisowej obrony w nadziei znalezienia tego, ku czemu jesteśmy. Taką właśnie walkę prowadzi Kordian – szaleniec mówiący „nie" w imię nieznanego, które wciąż jest przed nim.

Ostatecznie tymi, którzy decydują, czy „piętnastoletni młodzieniec" jest rozpoetyzowanym naiwniakiem czy egzystencjalnym herosem jesteśmy my. To nasze reakcje i wybory, wzruszenie serca lub ramion, dają odpowiedź na pytanie, które zadaje, którym jest bohater stojący przed plutonem egzekucyjnym. Otwarte zakończenie *Kordiana* to zastawiona na nas pułapka, z której nie można uciec bez udzielenia odpowiedzi.

Stój! Adiutant jedzie!
Oficer go nie widzi... rękę podniósł w górę.

Oblężenie Saragossy w 1808 r. Rycina XIX-wieczna.

Z PAMIĘTNIKA JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Paryż, 20 lipca 1832 roku

Początek roku był dla mnie nadzwyczaj smutny, ale nareszcie przywykłem do życia prostego i pozbawionego wypadków serca...

Okropny w tym czasie zdarzył się wypadek – Ludwik Szpitznagel przyjechał do Wilna z Petersburga, (...) znów odnowiła się nasza przyjaźń... Przyjechał do Snowia, gdzie się kochał zapamiętale w 12-letniej dziewczynie... kilka dni przy tem dziecku przepędził... na koniec przyszedł dzień odjazdu, zaszły konie pocztowe. Ludwik pożegnał się z kochanką, z ojcem kochanki, i żartując niby rzekł do tego ostatniego: „Czy wiesz, że ja podług Galla mam organ samobójstwa". – Być może, odpowiedział Rdułtowski, ale się pewno nie zabijesz..." Ludwik wyszedł z pokoju, w którym mieszkał; po chwili usłyszano strzał z pistoletu; wpadłszy do pokoju, ludzie znaleźli go bez czucia, nieżywego; strzelił w serce.*

---

*Ludwik Spitznagel – syn Ferdynanda, profesora medycyny Uniwersytetu Wileńskiego, młodzieniec wybitnie zdolny i nietuzinkowo inteligentny. Stosunek poety do niego został przedstawiony w *Godzinie myśli*. (przyp. red.)

Paryż, 24 lipca 1832 roku

Matka moja od dzieciństwa nigdy się nie zajmowała żadną kobiecą pracą... i nauczywszy się po francusku, znalazła w tym języku mnóstwo dzieł, które czytała ciągle... stąd miała wiele wiadomości, w towarzystwie jej rozmowa była interesującą, lecz nie tchnęła sawanterją, bo matka zapominała książki, które czytała, nie mogła więc robić cytacyj, ale koloryt tych książek różnych, smutnych lub wesołych, przydawał ciągle nowy wdzięk do jej rozmów... Tworzyła nieznacznie sobie z tysiąca myśli przeczytanych i zapomnianych nową myśl. Miała dar bawienia zebranego u siebie towarzystwa i postawienia każdej osoby w jak najkorzystniejszem świetle, stąd każdy z naszego domu kontent z siebie wychodził... Matka moja egzaltowana roiła sobie ciągle, że skoro ja skończę nauki, to ze mną na wojaż wyjedzie. Ta myśl jej była dla mnie niemiłą, bo jak mówiłem już, kochając się w Ludwisi, utworzyłem sobie charakter podobny do ciemnego charakteru bohaterów powieści Byrona, stąd myśląc o wojażu, myślałem o nim zawsze jako o poetycznej pustyni, na którą sam jako poetyczna i ciemna osoba rzuconym będę... Wszystka zaś poetyczność znikała, skorom pomyślał, że mam podróżować z matką – byłbym wtenczas jak dobroduszna osoba, odprawiająca świętą pielgrzymkę, nic nadspodziewanego, nic dzikiego w mojem życiu... Matka wymagała ode mnie ciągłej otwartości i zwierzania się... to być nie mogło... Wymagała tego ode mnie wtenczas, kiedy się właśnie uczyłem wszystko w sobie zamykać i łzy pożerać w milczeniu, stąd ciągłe jej skargi i nudzący mnie płacz, i wychowany między kobietami pragnąłem jak najprędzej z rąk ich się wyrwać i być samotnym.

Z LISTÓW JULIUSZA SŁOWACKIEGO

z listu do matki

Paryż, listopad 1839 roku

Zacznę więc od tego, co mi w listku twoim do cichego uśmiechu było przyczyną, to jest do rady twojej, droga, a raczej od zachęcenia, abym się żenił...(...)

Oto przyjmowany byłem dobrze w domu M[oszczeńskich] i przyjście moje każde sprowadzało rumieniec na lica panny nieładnej, ale dość kształtnej i uczonej i bardzo popsutej; była albowiem panią w domu i wola jej panowała nad ojcem i matką... Nie zwracałem na to uwagi, pojąć nie mogąc, aby ja biedny chłopiec bez grosza, mógł się posuwać tam, gdzie dwóch ładnych chłopców i bogatych otrzymało harbuzy; nie myślałem więc o tem i wyjeżdżać miałem (...) Trzema dniami przed wyjazdem wpada Zydler do mnie z wiadomością, iż przez trzecią osobę robiono mi propozycją, abym się zatrzymał i aspirował do owej Panny. Zdziwiłem się i, nie wierząc wcale, żeby to być mogło prawdą, postanowiłem wszakże zatrzymać się abym kiedyś nie miał na sumieniu mojem, żem się po szczęście, w ludzkiem rozumieniu wielkie, nie schylił wtenczas, kiedy mi leżało na drodze. (...)

Zatrzymałem się więc (...) a bywając często w domu mojej belli, w domu egoizmu i zimną napełniony atmosferą złota, przechodziłem przez wszystkie niepewności kokietowanego człowieka, tak że wreszcie udręczyło mnie to, zwłaszcza, że serce moje było zupełnie zimne i wszystkie wady widziało.

(...) potem wszystko oziębło, potem, dowiedziawszy się o ambarasach twoich, musiałem wyjeżdżać, nie chcąc, aby sądzono, że będąc w biedzie, biedę moję chcę załatać ożenieniem się. Pożegnanie moje było zimne, a cała ta awantura zostawiła mi tylko gorycz w sercu i niepewność, czy się nie urągano ze mnie...

Hanna Stankówna (Imaginacja), Jan Frycz (Kordian), Jarosław Gajewski (Strach).
Teatr Polski w Warszawie, 1987, reż. Jan Englert.

Ona mię teraz widzi z nieba, bo już nie żyje. Choroby, z której umarła, nie rozpoznali doktorowie, a ja byłbym nadto zarozumiały, gdybym ją memu zimnemu postępowaniu przypisywał. Może być jednak, że ta, która tylu odmówiła, czuła się trochę dotknięta przez to, żem się nie oświadczył...

Przyznam ci się jednak, droga moja, iż kiedym się o jej śmierci dowiedział, cierpiałem... Bo choćby to było w niej tylko myślą, aby mnie wybrać z tłumu i zrobić szczęśliwym, to już jej to nadało w oczach moich postać litośnego anioła, a śmierć jej dopełniła obrazu... Ileż razy teraz, chodząc po ciemnych alejach tutejszego ogrodu, zdaje mi się, że mi ona drogę zachodzi (...) i pyta się: dlaczegoś mnie nie kochał? Śmierć ją upiękniła w moich oczach.

z listu do matki

Paryż, 4 października 1832 roku

Na wieczorze był Mickiewicz; nie możecie sobie wystawić, jak po liderlichowsku wygląda z pomiętym od koszuli kołnierzem i we fraku zasmolonym... Zbliżywszy się do mnie, powiedział: „Jeżeli teraz co porodzę, to będzie coś zapewne o oku dziecięcia, którego (sic) dziś widziałem – na oku tem jest napis: Napoléon Empereur i to oko ciągle tkwi w mojej pamięci". Zdziwiłem się niezmiernie, że się jego imaginacja tak tem okiem, zapewne udanem, a może szklanem, dla wyłudzenia pieniędzy wsadzonem, zapaliła. Wolałbym, żeby pisał o dziecku ze złotemi zębami. – Strasznie mnie zaczynają nudzić moi ziomkowie.*

* O dziecku tym, pokazywanym wówczas w Paryżu, pisał Słowacki w pamiętniku: „Idziemy dalej, aż namiot, w którym na tablicy wisi namalowany afisz obwieszczający, że w namiocie znajduje się dziecko 6-letnie, mające na lalce oka napisane *exergue Napoleon Empereur* białymi literami".

Szczepienie dziecka przeciwko ospie powodującej ogromną śmiertelność w początkach XIX wieku we Francji. Akwaforta z 1801 r.

z listu do matki

Genewa, 27 października 1833 roku

Matko! List ten może otrzymasz w dzień twoich imienin. Syn twój zdaleka ręce do ciebie wyciąga i prosi cię, Matko, abyś mu przebaczyła, że cię tak samą na świecie zostawił... bez żadnych przyjemności życia, pomiędzy pomnażającemi się co dnia grobami rodziny. (...) Matko moja, uśmiechnij się, niech ci przyjdą wesołe myśli – wesołe marzenia. Wrócę kiedyś, a jeżeli nie - to znajdę sobie za granicą ładną, dobrą, nawet może bogatą żonę... Będę miał synów, córki i wybiorę ci najpiękniejszego z synów, aniołka, przyślę ci go, Mamo, wpełznie na twoje kolana, tylko, Matko, odpędzaj go od książek, niech nad śmiercią Hektora nie płacze, niech się nie uczy od Jowisza Iliady zmarszczeniem brwi świat wstrząsać. Daj mu zimną Eneidę, której Julek częstem czytaniem nie podarł, niech ze spalonego miasta uczy się Eneaszem unosić Boga, matkę, żonę, dzieci, niech nic nie zostawia po sobie, czegoby mógł żałować...

z listu do matki

Genewa, 6 czerwca 1834 roku

Teraz po ostatnim Twoim liście, Mamo droga, już od trzech dni jestem ponury. Ten list gryzie mi serce i nikt się ze mną nie smuci, nikt mię o nic nie zapyta... Nie mogę sobie wybić z głowy tego pieska, który się przy twoich nogach, Mamo moja, kładzie i tuli się do ciebie... On zabiera miejsce syna twego...

z listu do matki

Florencja, 2 kwietnia 1838 roku

... Mówią, że się Szopen z Marją Wodzińską, a niegdyś moją Marją, ożenił; może poszła za niego trochę z przyjaźni dla mnie , bo mówią ludzie, że Szopen do mnie jak dwie krople wody podobny. Jak to sentymentalnie pójść za człowieka podobnego temu, którego się pierwszą miłością kochało! Stałość i niestałość harmonizują się z sobą w takiem zdarzeniu i, podług Swedenborga, już w niebie nie z dwóch, ale z trzech dusz robi się jeden Anioł po śmierci. Ale w tym przypadku niech Marysia na mnie nie liczy; wolę się do innej jakiejś światłej istoty w niebie przylepić; dla niej dosyć Orfeusza. Skrzydła tego anioła będą z siedmiu pedałów, a z klawiszów ząbki.

z listu do matki

Florencja, 10 lipca 1838 roku

Teraz wreszcie naznaczyłem dzień wyjazdu i już sam siebie nie zawiodę. Boję się nareszcie tego dziwnego zakochania się w prostej dziewczynce, które mię nareszcie mocy

Józef Sosnowski (Wielki Ks. Konstanty), Józef Węgrzyn (Kordian).
Teatr Polski w Warszawie, 1916, reż. Józef Sosnowski.

charakteru pozbawićby mogło i do jakichś szaleństw przywieść, mnie, który dotąd na uwięzi trzymałem serce moje i czystsze życie wiodłem niż inni, znajdując w tem jakąś dumną pociechę dla duszy. Widziałem, że to dziwiło Teofila, kiedyśmy byli w Rzymie, i że mnie miał za oryginała nie do naśladowania. Natura moja jest pełna błyskawic; najwięcej dni ciemnych, lecz czasem wplatają się dnie ogniste różnego koloru, które mi potem świecą w pamięci. Z tych wszystkich świateł zrobię sobie kiedyś wianek na czoło i tak zostanę...

z listu do matki

Florencja, 21 sierpnia 1838 roku

Ale co dziwnego spostrzegam: oto, że od czasu, jak nie mam fortepianu, imaginacja moja więcej buja i więcej tworzy. Czy pewna część tej władzy musiała wylewać się przez końce palców na klawisze? Prawdziwie, jest to fenomen do obserwowania dla filozofów. – Chciałbym, żeby nie tak było, bo wtenczas muzykę poświęcę, jak wiele innych rzeczy poświęciłem, dla głodnego węża, co mię gryzie.

z listu do Michała Wiszniewskiego

Paryż, 6 lutego 1839 roku

– Błogosławiona ta, która mnie jak małe dziecko dotąd utrzymuje i od nędzy broni ... a na grobie moim będę musiał położyć głupiego Szkota odpowiedź, która na kamieniu moim smutną będzie – to jest... że jestem synem mojej matki. I tak zaprawdę do końca będzie. Do literatury francuskiej zawsze wstręt miałem – nie myślcie więc, żebym kiedy został renegatem... ale że jeszcze kiedyś księgi jakiego kupca będę utrzymywał albo przepisywał nuty, jak Russo albo kule do pistoletów kupował – to być może... Ufam jednak, że mnie Bóg nie opuści...

z listu do matki

Paryż, 24 czerwca 1839 roku

Na wszystko cię zaklinam, droga, nie myśl ty, aby cokolwiek interesownego mięszało się do mojej miłości dla ciebie, a jeżeli tak myślisz... rzuć wszystko... przyjedź do mnie, a zobaczysz, że pracą moją będę się starał utrzymać nas oboje... Rozedrę serce moje, wypalę wszystko, co jest w mózgu moim, a będę szczęśliwym, że ci dowiodę mojego czystego przywiązania. Ty może powiesz z gorzkim uśmiechem, że już zapóźno... O! nie mów tak i nie pogardzaj biednym, co z twojej łaski ma życie i spokojność... a pogardzasz mną, mówiąc mi ciągle: rób tak, jak ci do twego dobra potrzeba. Ja chcę, abyś ty nareszcie użyła kilku chwil spokojnych... abyś ty nareszcie zdobyła się na cokolwiek egoizmu. Pomyśl także, że mi ciężko na sercu, obarczonem coraz nowemi długami dla ciebie... że ja za to będę przed Bogiem odpowiadał. Niech to wszystko kieruje myślami twojemi na przyszłość...

z listu do matki

Podhorce, 16 lutego 1841 roku

A teraz bez egzaltacji i prosto ci napiszę, że ty zajmujesz pierwsze miejsce w sercu mojem; gdybym umierał, kazałbym spalić i odnieść ci serce moje, bo jego popiół do nikogo innego nie należy. Zawsze czegoś brakowało tym, którym je oddać chciałem. Najpiękniejszej z córek moich dam imię twoje chrzestne, i to imię długo będzie brzmiało owonione zapachem konwalji, która rośnie na Czerczy: to jedno mogę: dźwięk, głos, echo dać naszemu smutkowi.

z listu do matki

Florencja, 21 sierpnia 1838 roku

(...) Chciałbym kiedy o słońca zachodzie wjeżdżać z tobą, droga moja, przed dom ten żółty, drewniany, przed którym rośnie jarzębina, koralowemi gronami okryta, choćby tam już nikogo z dawnych nie było, to ja wszystko sobie wskrzeszę pamięcią, a ty do zamyślonego mówić będziesz i odwracać się od łez drżąca i żałować mnie będziesz, że mi się nie stało wszystko podług moich marzeń dziecinnych. Ale oto już wieczór, i ten, co na świecie, i ten co się robi w czuciach i w myśli człowieka; muszę więc ciebie dłużej nie smucić tą szarą barwą wieczornych pamiątek, ale pocałować ciebie i zakończyć ten list miłem jakiem pozdrowieniem; bo powracasz z podróży pamiątek do pustego domku twego wdowiego w Krzemieńcu, i cóż w nim znajdziesz? Oby ten list był pierwszym z witających ciebie, obyś go, tak jak zawsze, przyjęła jak dziecko dziecka szalonego i marnotrawnego, któremu szaleństwa już zamknęły wrota powrotu. Między Czerczą a Bazyljanami stoi dla mnie ta brama Danta, na której jest napisano: Lasciate ogni speranza; ja też raz przeczytawszy napis, odwróciłem

się zalany łzami i poszedłem dalej – i coraz dalej idę; więc tak oddalającemu się błogosław ty, droga, i wejdź na górę najwyższą i błogosław mu, ażeby Bóg ciebie widział bliżej i błogosławieństwo twoje, aby mi kiedy jaki anioł zły nie powiedział na wejściu do wieczności: „smutna była żeś ją opuścił"...

Z: Juliusz Słowacki *Urywki z pamiętnika i wybór listów*,
Nakładem Gebethnera i Wolffa, Kraków 1922
(zachowano pisownię i interpunkcję oryginału)

JEDYNY ZNANY DOTĄD LIST SALOMEI BÉCU DO SYNA

(fragmenty)

5 maja 1839 r.

Nie pojmuję, mój jedyny, dlaczegoś przerwał stosunki z naszym pośrednikiem i przez to naraziłeś siebie i mnie na tak dręczącą niespokojność. My tak sobie potrzebni jesteśmy do egzystencji. Cóż się z Tobą dzieje, mój drogi. Jak Ty możesz żyć bez wiadomości o mnie?

(...) Nigdym nie była tak sama na świecie, jak teraz; wszystko to, com kochała, co się mną interesowało, rozproszone zostało.

(...) O! jak sama jestem wpośród smutnych wspomnień i z taką obawą o Ciebie. Nigdy tak jak teraz nie pragnęłam Twój los zabezpieczyć od wszelkich wpływów zmiennego losu,(...) abyś był spokojny o Twoją przyszłość, bo mnie tylko o to chodzi jedynie i umarłabym spokojnie, gdy teraz o śmierci z przerażeniem myślę, [bo] nie chciałabym Ciebie w jakiejś niepewności zostawiać. Nie chciała!

(...) Nie pojmuję, co się z Tobą dzieje, mój najmilszy; nie zostawiaj mnie długo w tej niepewności, jedno słowo od Ciebie jakimże dobrem byłoby dla mnie. – Bądź spokojny o mnie; wierzę, jak Opatrzność opiekuje się mną zawsze i wierzę w to, że Bóg zsyłając rozmaite na mnie nieszczęścia i boleści, Ciebie mi zachowa na wynagrodzenie wszystkiego, bo ja w Tobie żyję, w Twoim szczęściu moja cała pociecha, czuwaj więc nad sobą, menażuj swoje zdrowie, bo to moje jedyne dobro na świecie, mój drogi, jedyny!

Z: Juliusz Słowacki *Dzieła*, t. XIII, Wydawnictwo
Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1952

PO CO NAM ROMANTYZM?

Paweł Passini: Chcę wierzyć i taki punkt widzenia jest dla mnie punktem wyjścia w pracy nad romantyzmem, że niezależnie od tego, czy tego chcemy czy nie, te teksty i te postawy są w nas obecne – zakładam, że istnieje jeszcze coś takiego, jak zbiorowa podświadomość. Pierwszy, a nierzadko ostatni raz, stykamy się z dramatem romantycznym w szkole – w momencie, kiedy trudno jest nam odnieść się do niego w całej jego złożoności i ostrości. Te fabuły, postacie, postawy zapadają w nas jak wspomnienia ze snów, wspomnienia z dzieciństwa. To co robię z romantyzmem w teatrze jest dla mnie swego rodzaju budzeniem demonów. Praca nad romantyzmem – nad *Kordianem*, a wcześniej nad *Nie-Boską komedią*, jest próbą zmuszenia siebie i widzów do świadomego określenia się wobec tej literatury i możliwości interpretacyjnych, jakie ona w sobie kryje.

Tomek Borkowski, młody aktor grający Kordiana, mierzy się z tekstem Słowackiego, dokładnie tak samo jak każdy z nas – współczesnych czytelników, widzów. Wykorzystaliśmy to w pracy nad rolą. Tomek w każdym momencie mówienia tekstu kontroluje czy mówi prawdę, czy kłamie i kiedy tylko wyczuje fałsz, ma natychmiast sam siebie przedrzeźniać. To mu pozwala bronić się przed byciem „złapanym" w tekst romantyczny. On go przepuszcza przez siebie, ale ani przez moment nie wierzy swojemu bohaterowi bezgranicznie, on się z nim szamoce, zmaga, jest przez niego szantażowany...

Jak się czyta *Kordiana* ma się wrażenie, i w tym upatruję nowoczesności tego tekstu, że bohater się autorowi jakby wyrywa. Słowacki i jego bohater prowadzą jakiegoś rodzaju grę – kolejne próby samobójcze Kordiana wydają się być skuteczne, a za chwilę bohater pojawia się w kolejnej scenie, w innym miejscu, jakby wbrew intencji Słowackiego. Wykorzystałem to w naszej inscenizacji i postać Słowackiego też pojawia się na scenie.

Tomasz Gwinciński: W tym spektaklu jest tylko jedna żywa postać – właśnie Kordian. Reszta to postacie „makiety". Słowacki tak to napisał. Wydaje się, że stworzył pozostałych bohaterów, żeby pokazać, uwydatnić dylematy i rozterki duchowe głównego bohatera. W naszym spektaklu ta różnica między Kordianem a pozostałymi bohaterami dramatu polega na tym, że jego jedynego obdarzyliśmy „współczesną" samoświadomością, on jest tu i teraz. Pozostałym postaciom z premedytacją pozwalamy istnieć w konwencji teatru romantycznego, takiego jaki funkcjonuje w powszechnej świadomości, jaki jest najbardziej tradycyjny...

XIX-wieczna rycina z francuskiego żurnalu mód.

Paweł Passini: I takim, jaki jest najbardziej przerażający – bo największym demonem z jakim się wszyscy zmagamy jest to nieszczęsne zadęcie, które w magiczny sposób od lat usuwa prawdziwe problemy romantyzmu robiąc z niego patriotyczną akademię.

Tomasz Gwinciński: Kordian jest dywersantem, który nie przyjmuje żadnej z zastanych w swoim świecie koncepcji politycznych, społecznych, życiowych. Buntuje się przeciwko nim. I chodziło nam o to, żeby ten Kordian nie był natchnionym, recytującym w uniesieniu „zbuntowanym młodzieńcem", ale człowiekiem, który się słucha, nieustannie się kontroluje i sprawdza, czy to ja mówię, czy to przeze mnie mówią. Nasz Kordian jest zbuntowany bo chce pozostać wierny sobie, o takim człowieku robimy ten spektakl. A wydaje nam się, że powstaje też spektakl o teatrze, o rozumieniu teatru.

Paweł Passini: I rozumieniu romantyzmu. Bo my jednak bardziej funkcjonujemy w wersjach romantyzmu, wyobrażeniach o nim, niż w nim samym.

Tomasz Gwinciński: Podobny był punkt wyjścia mojej pracy kompozytorskiej. Bez wątpienia, jednym z atrybutów romantyzmu jest fortepian. Instrument, który był niemal w każdym domu, który skupiał wokół życie towarzyskie, przy nim gromadzili się przedstawiciele różnych środowisk, wspólnie śpiewali, recytowali patriotyczne wiersze... wszyscy mamy takie obrazki w pamięci. Fortepian, i to gigantycznych rozmiarów, do świadomości Polaków, również współczesnych, na stałe wprowadził Fryderyk Chopin. W melodii wiersza Słowackiego pobrzmiewa nam nuta muzycznych utworów romantycznych – a zwłaszcza utworów fortepianowych: mazurków, polonezów, nokturnów... granych przez damy wychowywane w duchu patriotycznym, czekające na swoich mężów, synów i braci, powracających do domów, czasami, o dziwo nie w trumnie, z pól bitewnych kolejnych powstań. Zdaje się więc, że fortepian, w rozumieniu wielkiej, czarnej trumny, jest niezbędny w tej inscenizacji, podobnie jak literatura, która w tym czasie została napisana na ten fortepian. Utwory salonowe, rzewne, do głębi sentymentalne, kakofonia fortepianów, towarzyszące jej dalekie echa wystrzałów, ciał nabijanych na szable (vide Goya)... wszystko to wydaje mi się być tym pogłosem zostającym nam w świadomości z tamtego czasu i tamtej emocjonalności.

Paweł Passini: W ogóle nie mamy już żywego kontaktu z tamtą kulturą – zwłaszcza z literaturą. Z jakichś powodów nie pozwalamy tym tekstom przemawiać do

Marian Wyrzykowski (Kordian). Teatr Polski w Warszawie, 1935, reż. Leon Schiller.

nas ich własnym językiem, a czytamy je już przez szkolne, często zafałszowane, wyobrażenie o nich. Romantyzm jawi nam się jako ckliwy i łzawy. Spodziewamy się Kordiana cierpiącego, zmuszającego nas żebyśmy się nad jego cierpieniem pochylali. Kordian żyje w naszej świadomości jako postać słaba, a my postawiliśmy sobie zadanie stworzenia postaci mocnej, która potrafi przeciwstawić światu pewnego rodzaju wewnętrzną dyscyplinę i odwagę stawienia czoła jej konsekwencjom, strasznym i przerażającym, takim jak podważenie istnienia Boga, podważenie sensu życia. Nagle okazuje się, że ten chłopak do niczego nie pasuje, ani do ogródka, domku, Laury, ani do bezrefleksyjnego świata zachodu, ani do zawieruchy politycznej. I w tym jego niedopasowaniu, w tej jego niezgodzie jest prawda o nas samych.

Badania nad ekspresją mimiczną – skurcze mięśni pobudzonych impulsem elektrycznym. Eksperyment medyczny G. B. Duchenne'a. I połowa XIX wieku.

Dyrektor naczelny – **Jerzy Zaleski**
Dyrektor artystyczny – **Jarosław Kilian**
Zastępca dyrektora – **Bogdan Potocki**
Sekretarz literacki – Jolanta Żukowska

Koordynacja pracy artystycznej – Maria Nawrocka

Kontakty z mediami – Jerzy Jaroszyński

Inspicjent – Jolanta Dembińska
Sufler – Małgorzata Ziemak
Światło – Jarosław Wardaszka
Dźwięk – Paweł Betcher
Rekwizytor – Paweł Wrześniewski
Brygadier sceny – Andrzej Zygmunt
Brygadierka garderobianych – Iwona Różycka

Główny inżynier – inż. Leszek Włodarkiewicz
Kierownik techniczny – Jerzy Sobolewski
Pracownia scenograficzna – Jolanta Gałązka, Grażyna Piworowicz

Kierownicy pracowni:
krawieckiej damskiej – Zofia Borycka
krawieckiej męskiej – Stefan Sapiński
malarskiej – Janusz Przepióra
stolarskiej – Ryszard Kotomski
modelatorskiej – Zbigniew Petschl
tapicerskiej – Mirosław Metylski
perukarskiej – Roman Filutowski
szewskiej – Waldemar Kamiński
ślusarskiej – Grzegorz Maryniak

Biuro Obsługi Widzów – Galeria – Teatr Polski
Kierownik – Teresa Konrad
ul. Krakowskie Przedmieście 6, tel. 022 826-61-64, tel./fax 022 826 49 18

W programie wykorzystano ilustracje z następujących wydawnictw: *Francisco Goya y Lucientes. Grafiki*, Wydawnictwo Pracownia Słów, Muzeum Narodowe w Krakowie, Migut Media S. A., Kraków 2002; G. B. Duchenne de Boulogne, *The Mechanism of Human Facial Expression*, red. R. A. Cuthbertson, Cambridge University Press, Cambridge 1990; Robert Laffont, *Histoire universeille des armees*, Éditions Robert Laffont, Paris 1966; Zdzisław Żygulski jun., Henryk Wielecki, *Polski mundur wojskowy*, KAW, Kraków 1988; *Napoléon et l'empire*, Librairie Hachette, 1968 oraz fotografie z archiwum Teatru Polskiego w Warszawie.

Państwowy Teatr Polski jest finansowany ze środków
Samorządu Województwa Mazowieckiego

Patron medialny

PLAYBILL
SCENA POLSKA

Opracowanie graficzne - Ewa Libera
Wydawnictwo Teatru Polskiego w Warszawie
sezon 2005/2006
Druk: Zakład Poligraficzny BiS, Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8

ZE ZBIORÓW
Instytutu Teatralnego

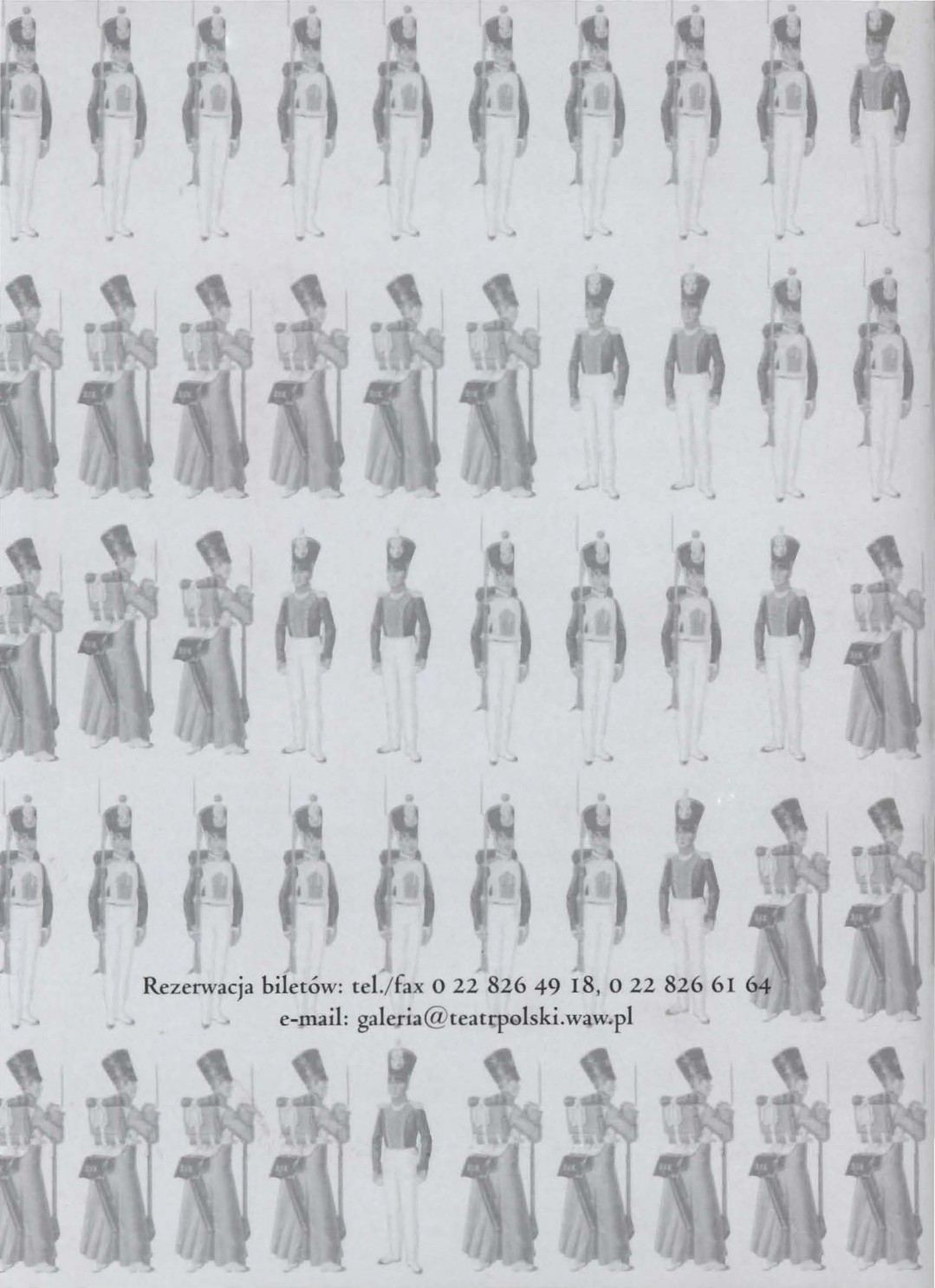

Rezerwacja biletów: tel./fax 0 22 826 49 18, 0 22 826 61 64
e-mail: galeria@teatrpolski.waw.pl

TEATR POLSKI
W WARSZAWIE
ZAŁOŻONY PRZEZ ARNOLDA SZYFMANA
1913

Juliusz Słowacki

KORDIAN

Obsada:

Szatan ..... ANDRZEJ PIECZYŃSKI
Mefisto ..... JACEK KAWALEC
Archanioł ..... SEBASTIAN MADEJSKI
Kordian ..... TOMASZ BORKOWSKI
Grzegorz ..... IGNACY GOGOLEWSKI
Słowacki ..... PAWEŁ KOŚLIK
Matka ..... HANNA STANKÓWNA
Laura ..... KATARZYNA STANISŁAWSKA
Dozorca ..... PIOTR BRZEZIŃSKI
Wioletta ..... IZABELLA BUKOWSKA
Papież ..... RYSZARD NAWROCKI
Papuga ..... LECH ORDON
ARTUR PONTEK
Ksiądz ..... KRZYSZTOF KUMOR
Prezes ..... STEFAN SZMIDT
Strach ..... HANNA STANKÓWNA
Imaginacja ..... KATARZYNA STANISŁAWSKA
Car ..... ANTONI OSTROUCH
Wielki Książę ..... ADAM FERENCY
Doktor ..... JACEK KAWALEC
Dozorca szpitalu ..... BOGDAN POTOCKI

Pluton, Spiskowi: PIOTR BAJTLIK, ADAM BIEDRZYCKI, WOJCIECH CZERWIŃSKI, GRZEGORZ GADZIOMSKI, ARKADIUSZ GŁOGOWSKI, DOMINIK ŁOŚ, MICHAŁ MACIEJEWSKI
Wariaci: PIOTR BAJTLIK, WOJCIECH CZERWIŃSKI

oraz

SEBASTIAN MADEJSKI (śpiew), MARCIN GUZ i PIOTR SKÓRKA (fortepian)

Reżyseria
PAWEŁ PASSINI

Muzyka
TOMASZ GWINCIŃSKI

Scenografia
ANITA BURDZIŃSKA

Choreografia
JAROSŁAW STANIEK

Asystent reżysera – KAROLINA KOLENDOWICZ

W kompozycji muzycznej wykorzystano fragmenty *Nokturnów g-moll* i *Fis-dur* Fryderyka Chopina.
W scenografii wykorzystano fotografie G.-B. Duchenne'a de Boulogne.

Sezon 2005/2006

Premiera 18 marca 2006 roku